



Spór o testament Józefa Czerneka

2021-05-26

Pod koniec marca 1899 r. dziennik „Głos Narodu” poinformował swoich czytelników, że „rozprawa ustna w procesie spadkobierców śp. Czerneka przeciwko drowi Markowi i współnikom o unieważnienie testamentu została rozpisana na dzień 24 kwietnia godz. 9 rano do sali Nr. 39”. Podając tę informację, gazeta jednocześnie ubolewała, że wydarzenie to odbędzie się w sali, która „jest niesłychanie mała i może pomieścić niezmiernie szczupłą liczbę osób”, a przecież należy się spodziewać „licznych sprawozdawców i słuchaczy”.

Ta sensacyjna sprawa, która miała ściągnąć do sali sądowej liczne grono zainteresowanych, rzeczywiście przez długi czas bulwersowała krakowian. Wszystko rozpoczęło się 27 sierpnia 1898 r. Tego dnia ciężko chory Józef Czernek, były krakowski restaurator oraz właściciel – jak podawał dziennik „Czas” – „realności w Krakowie i willi Madagaskar w Dębnikach”, postanowił spisać testament.

W czasie rozprawy starano się ustalić, co wydarzyło się 27 sierpnia 1898 r., kiedy spisano ostatnią wolę Józefa Czerneka. Domagała się tego rodzina testatora. Było to zupełnie zrozumiałe, zważywszy na fakt, że tylko jeden z bratanków śp. Józefa Czerneka otrzymał w spadku po stryju 500 złotych reńskich. Mniejszą kwotę, bo wynoszącą 300 reńskich, odziedziczył Józef Sowiński, emerytowany urzędnik kolejowy, który opiekował się Czernekim w ostatnim okresie jego życia. Resztę majątku, a więc także wspomniane wyżej nieruchomości, otrzymać mieli: Zygmunt Marek, Ignacy Daszyński, Jan Englisch oraz Franciszek Sułczewski. Cała ta czwórka – wymieniona w testamencie w takiej właśnie kolejności – byli to wybitni działacze Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Mieli oni w jej imieniu dysponować odziedziczonym spadkiem.

Lecznicza wódka

Dokładne odtworzenie okoliczności spisania testamentu, jak zawsze w tego typu przypadkach, nastroczało pewne trudności. Choć świadkami byli ludzie godni zaufania, prawnicy, lekarze, to jednak mecenas Adam baron Lewartowski, reprezentujący krewnych spadkodawcy, kwestionował przedstawianą przez nich wersję wydarzeń, które miały miejsce 27 sierpnia 1898 r. na Półwsiu Zwierzynieckim w domu oznaczonym numerem 24. Jednym ze świadków był Józef Sowiński, liczący przeszło 70 lat opiekun testatora. Złożył on obszernie zeznania. Twierdził, że Józefa Czerneka znał od około 10 lat. Czernek sprowadził się do niego 1 czerwca 1898 r. i był już wtedy „słabowity”. W sierpniu przeszedł dwie operacje. Po drugiej z nich poczuł się zdecydowanie gorzej. Jak zeznawał świadek, „majaczył i po nocach jęczał, tracąc przytomność w gorączce, skutkiem czego prawie co dwie godziny nacierano go wódką Molla, poczem (sic!) odzyskiwał przytomność”. Rzeczywiście „wódka francuska Molla” była w tamtych czasach modnym i chętnie stosowanym specyfikiem. Reklamowano ją w krakowskiej prasie jako „środek uśmierający do wcierania przeciw rwaniu w członkach”, działający „wzmacniająco na muszkuły (sic!) i nerwy. W sądzie Sowiński twierdził, że jego sublokator był skłócony ze swoją rodziną. Kiedy raz przyszło dwóch krewnych do Czerneka, „to ten nakrył się kołdrą i nic do nich nie mówił”.

Jak zeznawał Sowiński, 27 sierpnia, „z rana, kiedy na moje zapytanie tylko oczy wytrzeszczył i nic nie mówił, natarłem go wódką, on odzyskał przytomność i prosił mnie, abym sprowadził do niego dra Marka, ale nie mówiąc, po co. Czyniąc jego woli zadość, odnalazłem dra Marka i



sprowadziłem go do Czerneka w pół do 2 po południu. Czernek na moje zawiadomienie, że tego pana przyprowadziłem, nie odezwał się, tylko palcem na niego kiwnął, a ja ustąpiłem i stanąłem we drzwiach uchylonych, gdyż przypuszczałem, że mają jakieś sekrety między sobą. Stojąc we drzwiach nie słyszałem, co ze sobą mówili”.

Liczni goście

Rozmowa dr. Marka i Czerneka trwała krótko. Zygmunt Marek, wówczas liczący 27 lat, początkujący jurysta, a w przyszłości poseł do wiedeńskiej Rady Państwa i Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, po kilku minutach opuścił mieszkanie. Wkrótce jednak wrócił z jakimś dwoma panami, których Sowiński nie znał. Goście tylko przez chwilę byli w pokoju chorego, a wychodząc, zapowiedzieli, że zaraz znowu przyjdą. Rzeczywiście, jak zeznawał świadek, około godziny trzeciej po południu zjawili się dr Marek oraz sześciu nieznanym Sowińskiemu panów. Jeden z nich, zapewne doktor medycyny, „przystąpił do siedzącego Czerneka, włożył mu pod pachę ciepłomierz, a wyjąwszy go, oznajmił obecnym: »można«”. Tymczasem w mieszkaniu zjawili się dwóch nowych gości. Byli to dr Bolesław Komorowski, urzędowy lekarz gminy Półwie Zwierzynieckie, którego pacjentem był Czernek, oraz jakiś nieznanym Sowińskiemu pan, prawdopodobnie notariusz. Ów pan, jak zeznawał świadek, „zapytał Czerneka, na jaki cel chce swój majątek zapisać. Czernek oznajmił, że chce swój majątek zapisać na tych, co niewinnie po więzieniach siedzą i cierpią. Jeden z obecnych panów powiedział mu na to, że takie towarzystwo nie istnieje, chyba, że chce swój majątek przekazać partii socjalnej”.

W odpowiedzi na tę propozycję Czernek miał oświadczyć: „Ha! Niech i tak będzie”. Po tej odpowiedzi panowie zaczęli coś między sobą rodzić, a później pisać. Owym piszącym panem był „substytut notariusza p. Brzeskiego dr Nowak”, który w czasie rozprawy oświadczył, „że nieboszczyk nie stawiał warunku, aby obdarowani użyli majątek zapisany na cele partii socjalno-demokratycznej, lecz wyraził tylko życzenie, aby się tak stało”.

Zadeklarowany socjalista

Spisujący testament zapytał Czerneka, czy nie ma jakichś krewnych. Na to pytanie testator odpowiedział, że ma tylko jednego bratanka, którego imienia jakoś nie może sobie przypomnieć, ale zapisze mu 500 złotych reńskich. Zgodził się także na umieszczenie zapisu w kwocie 300 złotych reńskich na rzecz Sowińskiego. Gdy notariusz wpisał, a następnie odczytał głośno, że zapis dotyczy służącego, Sowiński stanowczo zaprotestował. Wytłumaczono mu jednak, że będzie to dla niego korzystne, gdyż jako rzekomy służący zapłaci niższy podatek od spadku.

Sąd wysłuchał zeznań świadków, między innymi dr. Komorowskiego, który twierdził że jego pacjent był zadeklarowanym socjalistą. Obaj mecenas, zarówno reprezentujący spadkobierców mecenasa Gross, jak i działający w imieniu rodziny mecenasa Lewartowski, dali prawdziwy popis sztuki oratorskiej.

Wyrok był korzystny dla strony pozwanej. Skargę oddalono, a rodzinę spadkodawcy skazano na zapłacenie kosztów sądowych w kwocie 126 złotych reńskich i 90 centów.

Spadek po właścicielu sławnego Madagaskaru zasilił konto partii. Potwierdzał to prof. Józef



**Magiczny
Kraków**

Buszko w książce „Ruch socjalistyczny w Krakowie 1890–1914 na tle ruchu robotniczego w Zachodniej Galicji”. Pisząc o socjalistycznej gazecie „Naprzód”, autor stwierdzał, że „Z końcem 1898 r. warunki finansowe tego pisma poprawiły się nieco, dzięki uzyskaniu przez partię dwu nieruchomości (domu i parceli) w formie sukcesji testamentowej po Józefie Czerneku”.